

Strach nocny.

Pisała do mnie nieznaną kobietą z zapytaniem:

„Czy postąpiłam słusznie?”

Jaką dać jej odpowiedź? Oto jej historia.

Stało się to zeszłego tygodnia, z wieczora, około godziny dziesiątej, w wielkiej farmie, zamienionej na dom mieszkalny, ongi obwarowanej, — farmie, jakich dziś spotyka się jeszcze bardzo wiele w górach Jury, niemal w każdej dolinie, gdyż to pasmo gór w czasie wojen religijnych było widownią licznych walk i bitew. Pani X., i jej dwunastoletnia córka — jedynaczka — spędzały tutaj lato. Dziewczynka, bardzo ładna, a nawet czarująca, jak pisała mi jej matka, była bardzo wrażliwa i wzięta i z powodu śmierci ojca swego przed kilku laty doznała silnego wstrząsu nerwowego, po którym pozostała jej jeszcze większa wrażliwość. Nadmiar wyobraźni powstały — może — jako następstwo doznanego bólu.

„Ubóstwiam ją” — pisze do mnie pani X. — „Prócz niej nie mam nikogo na świecie. Żyje tylko dla niej i podtrzymują mnie jedynie wspomnienia minionego szczęścia”.

Małżonek tej kobiety która wydaje mi się bardzo inteligentna, był profesorem o rozgłoszonym znaczeniu, znanym erudyta, i tylko dzięki pewnym względom politycznym dał się porwać ideom negacji antyklerykalnego sekciarstwa. Tak przynajmniej wydawał mi się za życia. Z listu, który mam przed oczyma, sądzić mogę, że był bardziej filozoficznie nastrojony, szczerzy i strapiony tem, że wciągnął młodą swoją małżonkę (był o piętnaście lat starszy od niej) w tragedję swego zwątpienia. W godzinie swej ostatecznej, kierowany dumą, którą często spotykałem u ludzi jego pokolenia, uparł się, utrzymując, że w nic nie wierzy i zmarł z oschłym sercem, bezsilny wobec nicości. Po zostawieniu żony swojej bez pomocy. Mam na myśli pomoc moralną, gdyż pani X. zaznaczała odrazu na wstępie swego listu, że żadne kwestje pieniężne nie wpływają na jej wielkie obawy.

Tej nocy zatem, gdy w szyby bił nieskończony deszcz tegorocznego ponurego lata, dziewczynka już od godziny leżała w łóżku i podczas, gdy matka przypuszczała, że śpi spokojnie, przeżywała tragedję prosta, lecz tem bardziej przejmującą.

Pokój Simony znajdował się na pierwszym piętrze, jak i sypialnia jej matki, lecz pani X., jak zwykle wieczorami, została na dole i czytała książkę, siedząc przy kominku wielkiego pokoju, zajmującego większą część parteru domu i służącego zarazem za jadalnię i salon. Z pokoju tego wewnętrzne schody prowadziły na pierwsze piętro.

„Znienacka, — pisze p. X., — ujrzałam w górze schodów moją biedną małą, wołającą mnie straszliwym głosem, wyciągając do mnie ramiona. Rzuciłam się ku niej. Gdy

znalazłam się na górze, zaczęła krzyczeć: — Mamo! Mamo! Już nie mogę więcej... Jestem pewna, że jest tutaj!

W pierwszej chwili pomyślałam, że mówię o swoim ojcu. Marzyła o nim nad książką, a dzieci często mają halucynacje i boją się widm”.

Nie widma jednak bała się Simona. Nie zrozumiała nawet matki, gdy o to pytała.

Ten, który tu był, ukryty w mroku pokoju, schowany pod łóżkiem, to... to był „On”, złodziej, zabójca, nieznanomy, którego wyobrażała sobie co noc od dwóch miesięcy, z powodu którego zasnąć nie mogła i trzęsła się ze strachu pod kołdrą.

Jak dotąd cała ta historia przedstawia się zupełnie pospolicie. Pani X. zapaliła światło i zmusiła córkę do zajrzenia pod łóżko. Simona zrobiła to, lecz podnosząc się, rzekła:

— Wiem dobrze, mamusiu, że nikogo nie ma. A jednak „On” jest tutaj każdej nocy...

Pani X. zwierza mi się: „Strach, do którego się przyznała, ten lęk chorobliwy, który czuła nie był mi obcy. Przechodziłam to także w swoim dzieciństwie. Wydaje się cudem, gdy widzi się wskrzeszenie własnej duszy w dziecku rodzonym. Utiłłam Simone, zaprowadziłam ją do łóżka, uspokajałam ją.

— „Posłuchaj, maleńka — mówiłam jej — kiedyś bałam się, jak ty... A czy wiesz jak się z tego wyleczyłam?”

Powinienem powtórzyć tutaj cały ten wzruszający list. Trwałoby to jednak za długo...

Siedząc przy łóżku córeczki, p. X. opowiedziała jej o sobie, gdy była małą dziewczynką.

— „Opowiadałam sobie, zasypiając, piękne historie, których bohaterką byłam. Czy nie robisz tego także?”

— O, tak, — rzekła Simona, — co wieczór opowiadałam sobie jeden rozdział długiej powieści, którą sama wymyślałam...

P. X. zadrżała. Było to znowu objawienie jej własnej duszy...

„Historyjki, która dzieć się będzie gdy dorosniesz?”

— Tak, mammo. Gdy będę mężatką.

— A więc widzisz, Simono, skoro ta historia dzieje się, gdy jesteś mężatką, jesteś pewna, że będziesz tą, którą sobie wymarzyła... Chciej zrozumieć mnie dobrze, moje dziecko! W twoim wieku, gdy obawiałam się złodzieja, zbrodniarza lub kogoś obcego w pokoju, którego sobie wyobrażałam, przeciwko złym mocom takie wysuwałam i ozmawianie: skoro jestem pewna, że w przyszłości będę tą bohaterką mojej historii, nikt mnie nie udusi, nie zabije... Czy rozumiesz mnie, Simono? Wyleczyłam się z urojenia przez wiarę w swoje przeznaczenie. Jest to zabawne, może, ale wierzyłam, że staną się ze mną różne cudowne rzeczy...

I pani X., zapominając na chwilę o córce, opisała sny swego dzieciństwa. Były na-

prawdę urocze. Mała Simona słuchając, wytrzeszczała oczy.

— Widzisz, — zakończyła pani X., — wiedząc zatem, że zostanę tą, o której marzyłam, przestałam się bać złodzieja.

— A teraz, mammo — pytała Simona, — teraz, gdy wiesz, że nie zostałam tą wymarzoną bohaterką, kto ciebie broni?”

Pani X. pisze:

„Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Ta logika przybiła mnie i pokonała. Wobec tego, że nie zostaje się nigdy tą istotą, której wizja pociąga ku przyszłości, któż obronić może przeciwko ręce, która zaciska się dookoła serca i dławi je lękiem?”

Ośmielona mojem milczeniem, moja mała córka, jasna duszyczka mej przeszłości, rzekła mi:

— Nie zostanę tą, którą sobie wymarzyłam, jak i ty nie zostałam wymarzoną swą bohaterką.

Przysięgam panu, że to właśnie mi powiedziała, temi samymi niemal słowami. A potem skurczyła wstę swe ramiona, mówiąc:

— Lękam się. O, jakże strasznie się lękam!

I mnie także ogarnął lęk. Zapewniam pana, że bałam się, jak za czasów dzieciństwa, mroku i samotności.

Mała rzekła do mnie:

— Drżysz, mammo, co ci jest?

Czułam pustkę przed sobą i dookoła siebie. A dziecko zawołało z przerażeniem:

— Jest tu ktoś!... Wiedziałam o tem!

Odpowiedziałam jej:

— Nie. Ale zimno mi. Ogrzej mnie!

I wówczas, z litości nad swoją matką, zapomniała o sobie. Zarzuciła mi ręce na szyję, zmusiła mnie do położenia się obok siebie, do złożenia głowy na jej poduszce.

Potem zaś zgasiła światło. Ona, co trwo żyła się tak bardzo, zgasiła światło i szepnęła mi:

— Mammo, czy chcesz, bym zmówiła pacierz?

O! jakiego ja doznałam wstrząśnienia! — Było to kłamstwem wobec siebie przyzywać kogoś w tym wiecznym mroku, z którego mąż mój usunął nawet widmo własne.

Czy postąpiłam słusznie, proszę pana? Nie widząc już żadnej godziwej przyszłości przed sobą, zgodziłam się, by dziecko moje zwróciło mi, w prostocie swego ducha, przyszłość, w którą nie wierzył mój mąż.

Rzekła mi: „Gdy wspólnie z tobą modłę się do Boga, czuję, jak „on” odchodzi”.

I odszedł.”

Oto wszystko. Gdy człowiek traci zaufanie do losu... wiarę w siebie...

Tłum. L. M.

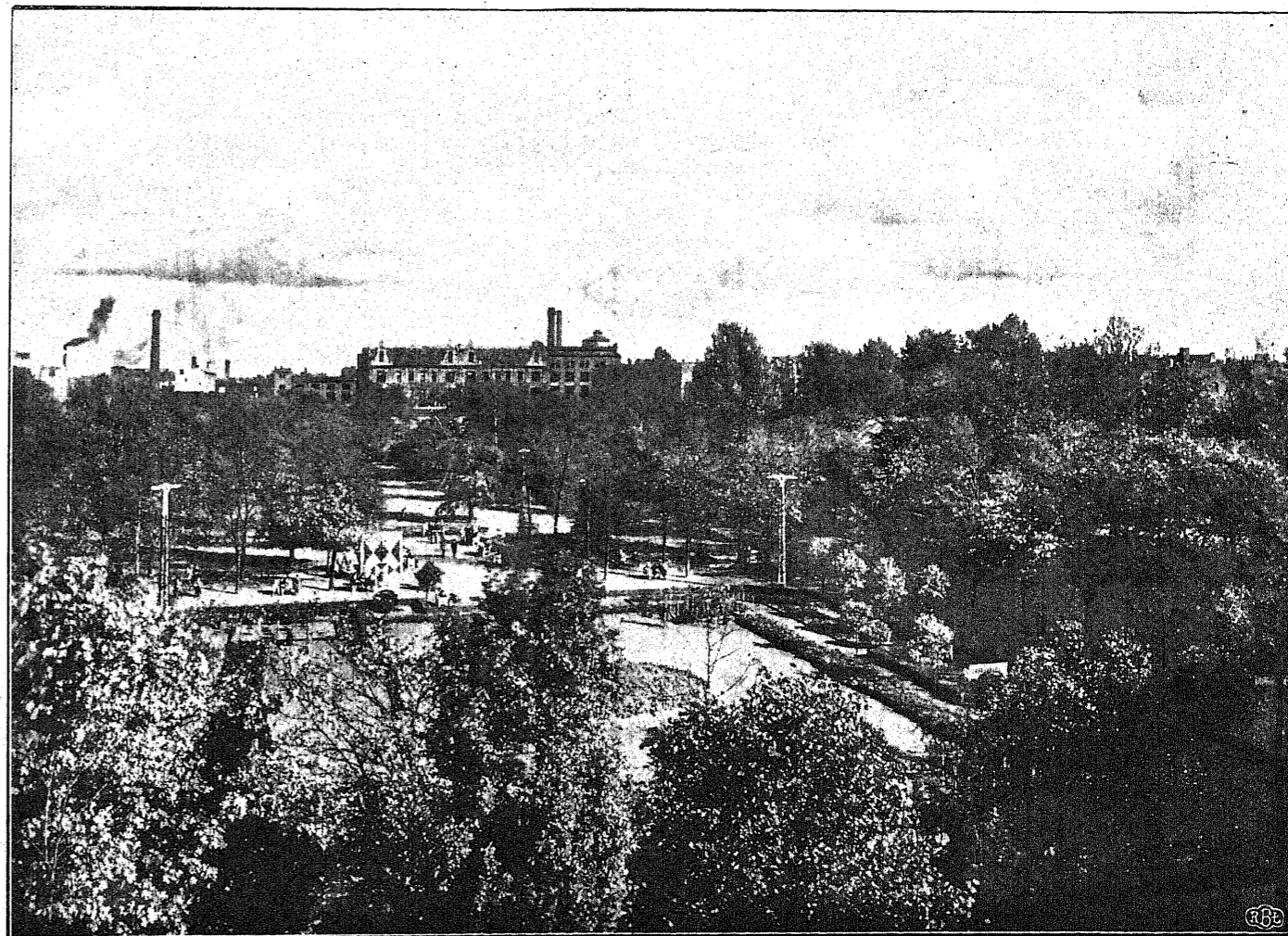


DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VI.

Niedziela, 26 października 1930 r.

Nr. 44.

Łódź w blaskach jesieni.

Spowita w mgławicę rozpylonych dymów, snujących się nieprzerwanymi smugami, Łódź odbija złociste blaski jesiennego słońca w zakratowanych oknach wielkich zakładów przemysłu. Za jej szaremi murami nic się nie zmieniło. Chłód i półmrok zalega nadal wiecznie nieomal dziedzińce miasta. W pełni natomiast krasy jesiennego tona ogrody miejskie. Na wierchołkach drzew, pozbawionych szmaragdowych okłasi listowia, jak na kołowrotku przedzie jesień „babie lato”. Pożółkły liść, opadając, zawodzi smętną melodję jesieni, a ostatnie promienie odchodzącego słońca pieszczą i kołyszają tulącą się do smu przyrodę. Pierzaste obłoki, przetrkane złocistym haftem promieni słonecznych, snują się opieszale po błękitnej kaniwie firmamentu. Na zdjęciu widzimy jesienny obrazek Łodzi w jednym z jej parków

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry 1-linowy (strona 3 linowy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kłiszowych koszty wykonania kłiszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty lam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

TEATRALJA.

Z Warszawy, Krakowa, Poznania. — Nowa sztuka L. Franka.—Drobiazgi z za kulis.

Dwudziestą piątą rocznicę strajku szkolnego uczliła Warszawa m. in. uroczystym przedstawieniem w Teatrze Narodowym, na którym dano znaną dobrze w Łodzi sztuce J. A. Hertza p. t. „Młody Las”. Miły ten i budzący żywe echa wspomnień obrazek dramatyczny posiada sporo zalet, czyniących go zawsze interesującym i godnym wystawiania na scenach polskich. Doskonale podpatrzona galeria „pedagogów” moskiewskich oraz uczniów — Polaków, którzy swe młode siły i młody zapał rzucili zuchwale do walki przeciwko znieprawionym metodom rusyfikacyjnym, nerw sceniczny w przeciwstawieniu sobie dwóch światów, umiejętnie zaznaczony kontrast między starym a nowym — podówczas — pokoleniem, — oto są główne wartości „Młodego Lasu”, sprawiedliwie przypomnianego publiczności polskiej w 25-tą rocznicę pamiętnego strajku szkolnego. Nic dziwnego też, że sztuka J. A. Hertza spotkała się z bardzo ciepłym przyjęciem widzów, wśród której nie brakowało zwłaszcza uczestników walki o szkołę polską, zakończoną, jak pamiętamy to wszyscy — zwycięstwem. Staranna obsada (pp Chmieliński, Justjan, Solarski, Bednarczyk i in.) uwypukliła wartość „Młodego Lasu”, który — pomijając już wszystko inne — posiada dziś znaczenie historycznego dokumentu, w przystępnej dla wszystkich formie ubranego.

Teatralny Kraków przeżył sporo miłych emocyj artystycznych z okazji gościnnych występów Jerzego Leszczyńskiego w tak lubianym „Papie”, pióra nieodżałowanej spółki de Flersa i Caillaveta. Istotnie, p. Leszczyński jest idealnym odtwórcą tytułowej roli w tej komedji, „utkanej, jak się ktoś trafił wyraził, z uśmiechu i sentymentu” będącej arcywzorem lekkiej, delikatnej i wytwornej roboty scenicznej. Przypomniemy tu mimochodem, że rolę „Papy” zaliczał do najlepszych w nowym bogatym repertuarze ś. p. Roman. Mimo niepięknego wcale partnerów w teatrze krakowskim, Jerzy Leszczyński, dzięki sile swego talentu i porywającym właściwościom gry, pełnej humoru i swobody, pozostawił w Krakowie, jako „Papa” niezapomniane wrażenie.

Drugi z pośród najznakomitszych artystów młodszej generacji aktorskiej — Józef Węgrzyn — święci triumfy w Poznaniu, w szczególnie dobrze odpowiadającej mu roli Casanovy. Poznański Teatr Nowy, specjalnie dla swego warszawskiego gościa, wysłał w niegrana dotąd w Polsce włoską komedję Azertisa p. t. „Casanova”, gdzie Węgrzyn kreuje właśnie rolę tytułową. Komedja Azertisa, mająca za treść jeden z epizodów bujnego życia słynnego uwodziciela 18 stulecia, napisana jest żywo, z dużą znajomością techniki scenicznej, z humorem, sentymentem i temperamentem. Obok p. Węgrzyna, który świetnością swej gry oczarował i zachwycał publiczność poznańską, wyróżnili się w tej ciekawej nowalicye włoskiej pp. Cieszkowska i Piaskowska, pp. Bystrzyń

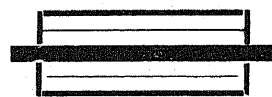
ski, Górowski, Kadem oraz dyr. Rudkowski jako reżyser, staranny i pomyslowy.

Jeden z teatrów wiedeńskich wystawił nową sztukę autora „Karola i Anny” — Leonarda Franka — p. t. „Podkowy”. W sztuce tej, jak podkreśla krytyka, Frank trzyma się nadal linii myślowej, zapoczątkowanej w „Karolu i Annie”: że wszystko co ludzkie jest zależne i nierozdzielnie związane z intensywnością najpotężniejszego popędu, popędu płci. Oto w krótkości treść sztuki: Właściciel leżący na uboczu warsztatu samochodowego, aby poprawić swe interesy rozrzuca na drodze — podkowy, celem wywołania uszkodzeń przejeżdżających samochodów i zapewnienia sobie w ten sposób zarobków. Właściwym motywem tego postępowania jest nietyle pragnienie pracy i ożywienia działalności zawodowej, ile niezmiernie silna miłość dla żony, którą złoźczyńca obawia się utracić z powodu niefortańki materialnej. Lecz dochodzi do katastrofy automobilowej, w której ginie dziecko; głęboko przejęty bohater sztuki pragnie dobrowolnie oddać się władzom sądowym i według prawa odpokutować za swe postępek. Ale żona wyśmiewa tę późno obudzoną uczciwość męża, drwi sobie zeń, pogardza nim i — zdradza go z każdym niemal napotkanym mężczyzną. Zdarza się wreszcie, że mąż chwyta wiarołomną na gorącym uczynku; następuje w nim wewnętrzna przemiana, opuszcza go wszelkie wahanie, sentymenty, niezdecydowanie. Zmusza niemal żonę, aby

dla uratowania go oddała się urzędnikowi policji; ale przeciwko temu burzy się cała jej istota, gdyż przymusu nie znosi. Sztuka kończy się jakby rodzajem kompromisu psychologicznego, niedość wprawdzie uwarunkowanego poprzedzającym go łańcuchem zdarzeń: mąż, będąc już w drodze z zamiarem opuszczenia Europy, powraca jednak by zabrać ze sobą żonę, z którą się rozstać nie może; — żona zaś idzie za mężem, którego teraz dopiero kochać zaczęła, idzie za nim tem ochotniej, że zdaje sobie sprawę ze swoich win i błędów, będących przyczyną dramatu. Sztuka Franka, która przyjęto na ogół życzliwie, pozostawia jednak wrażenie przygnębienia i duchowej rozterki, wskutek braku zdecydowanej i wyraźnej wlezi dramatycznej i pewnej chwilejności w rozwinięciu podstawowego założenia myślowego. — Jedynym bodaj elementem pozytywnym jest tu miłość mężowska, czuła, ofiarna i potężna, pomimo pozorów słabości duchowej człowieka.

W Syrakuzach (na Sycylii) zostało otwarte muzeum dramatu klasycznego, zorganizo- wane i urządzone przez Instytut Narodowy Włoch dla widowisk klasycznych.

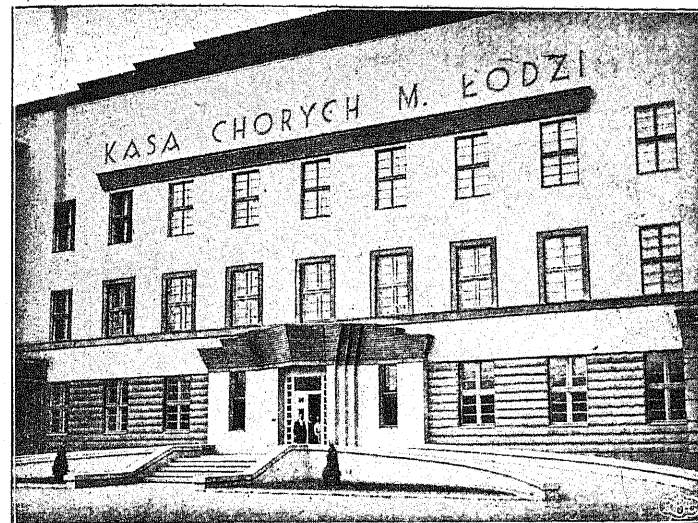
Delta.



„Janko-muzykant”.



Kazimierz Krukowski w realizowanym obecnie filmie dźwiękowym „Janko Muzykant” według noweli Sienkiewicza.



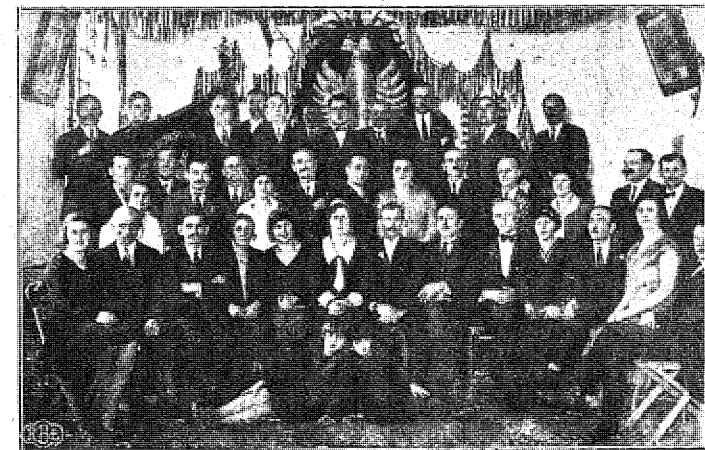
Mimo poważny kryzys finansowy, jaki przeżywa obecnie Kasa Chorych m. Łodzi, komisarz rządowy tej instytucji, p. Łopuszański, zrealizował budowę gmachu lecznicy przy ul. Łągiewnickiej. Na zdjęciu gmach lecznicy.



W ubiegłym tygodniu odbyła się zabawa sekcji szewckiej, z której dochód przeznaczono na fundusz 100-letniego jubileuszu istnienia cechu szewców.



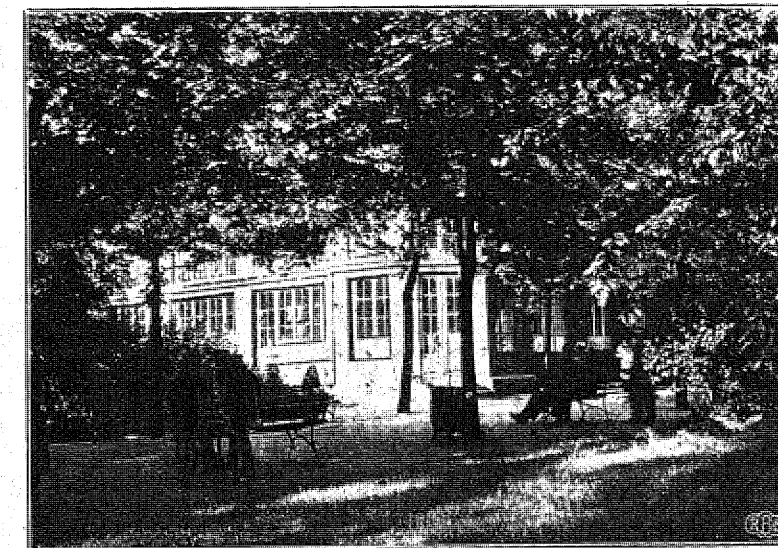
Koło racjonalnego myślistwa przy Związku Majstrów Fabrycznych Rzplitej Polskiej z siedzibą w Łodzi. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.



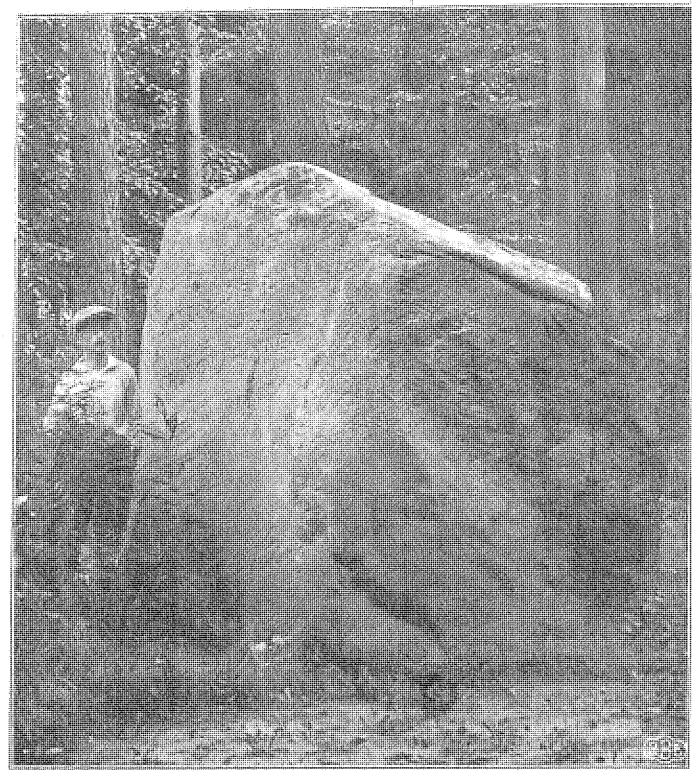
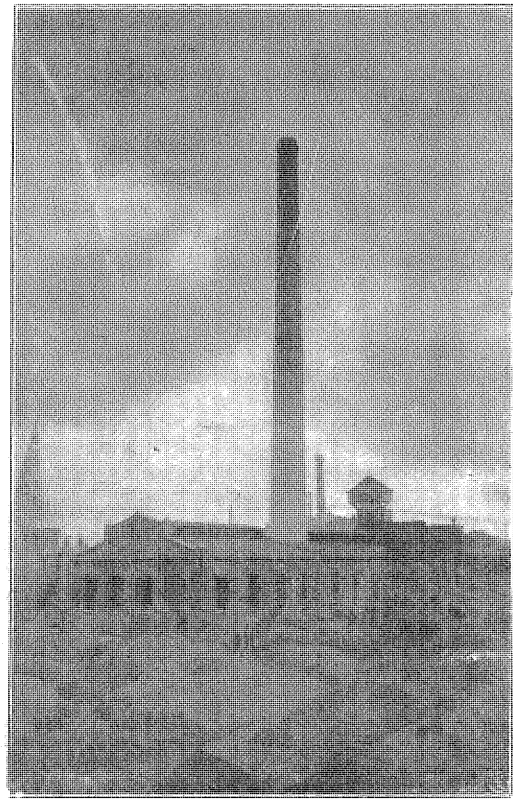
Dorocznym zwyczajem czeladź malarzsko-lakiernicza w Łodzi święciła dzień św. Łukasza. Na zdjęciu uczestnicy uroczystości po wysłuchaniu mszy św. w kościele M. B. Zw.



Na torze w Helenowie odbył się ostatni w r. b. bieg kolarski o mistrzostwo województwa łódzkiego. Zdjęcie przedstawia kolarzy na starcie.

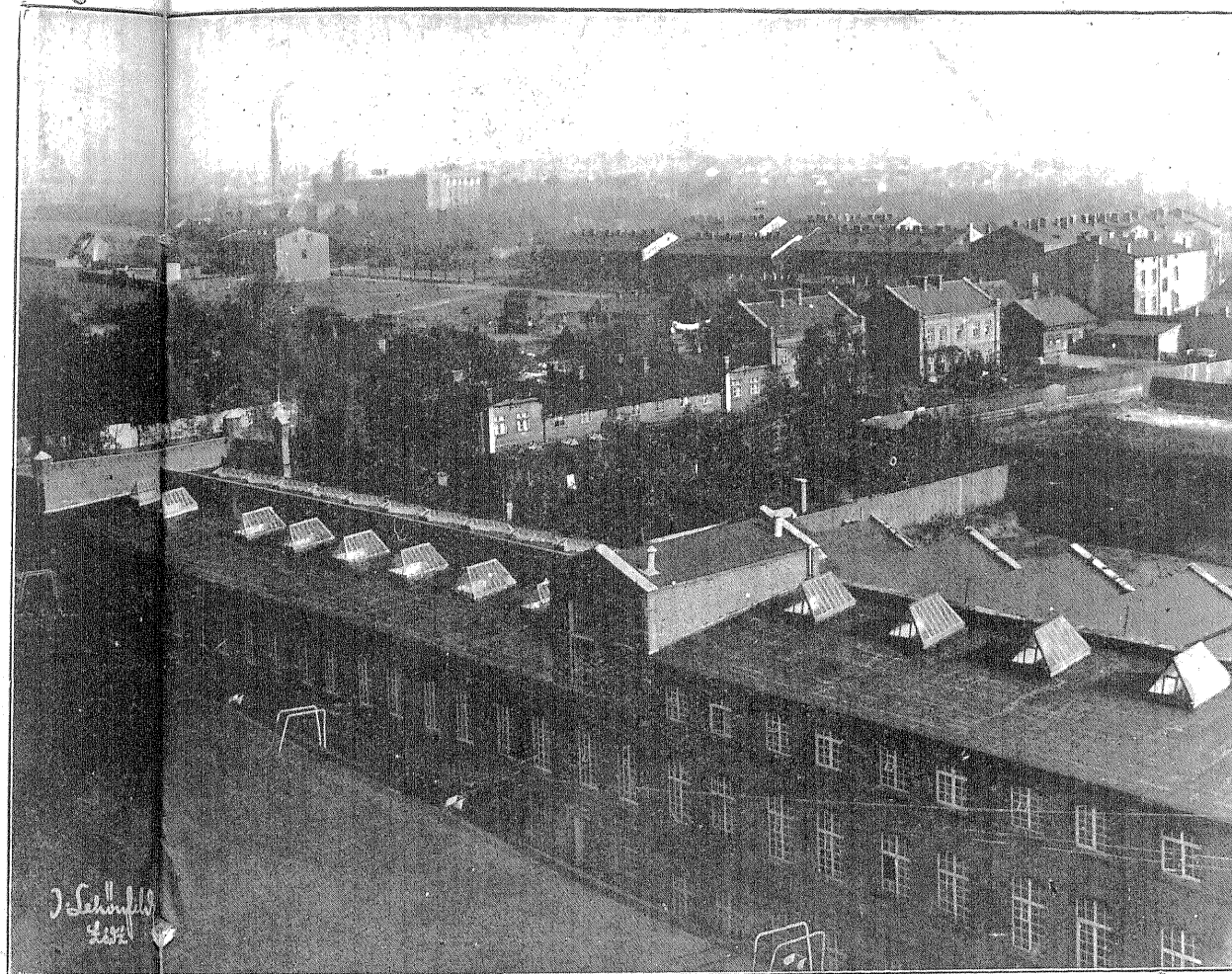


Budynek w parku Sienkiewicza, siedziba organizującego się Przyrodniczego Muzeum, Centralnej Pracowni Przyrodniczej i Tow. im. St. Staszica.

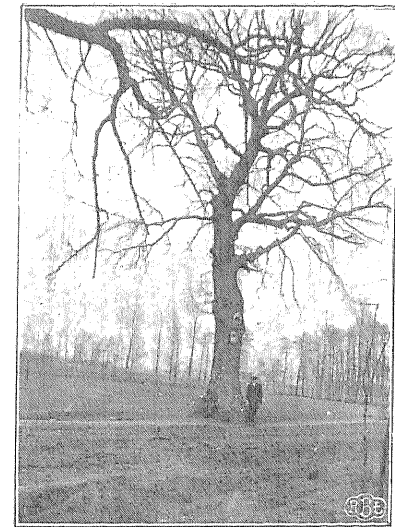


Łódź poza wielkimi i jednymi zakładami przemysłowymi posiada wiele placówek i instytucji o charakterze kulturalno - oświatowym, do których między innymi należy Towarzystwo Przyrodnicze im. Staszica.

Na zdjęciach widzimy od strony lewej widomy symbol Łodzi, na prawo zaś rezultat prac Tow. Przyrodniczego im. Staszica — głaz narzutowy w miejscowości Doliska, w leśnictwie Rogów - Strzelce.



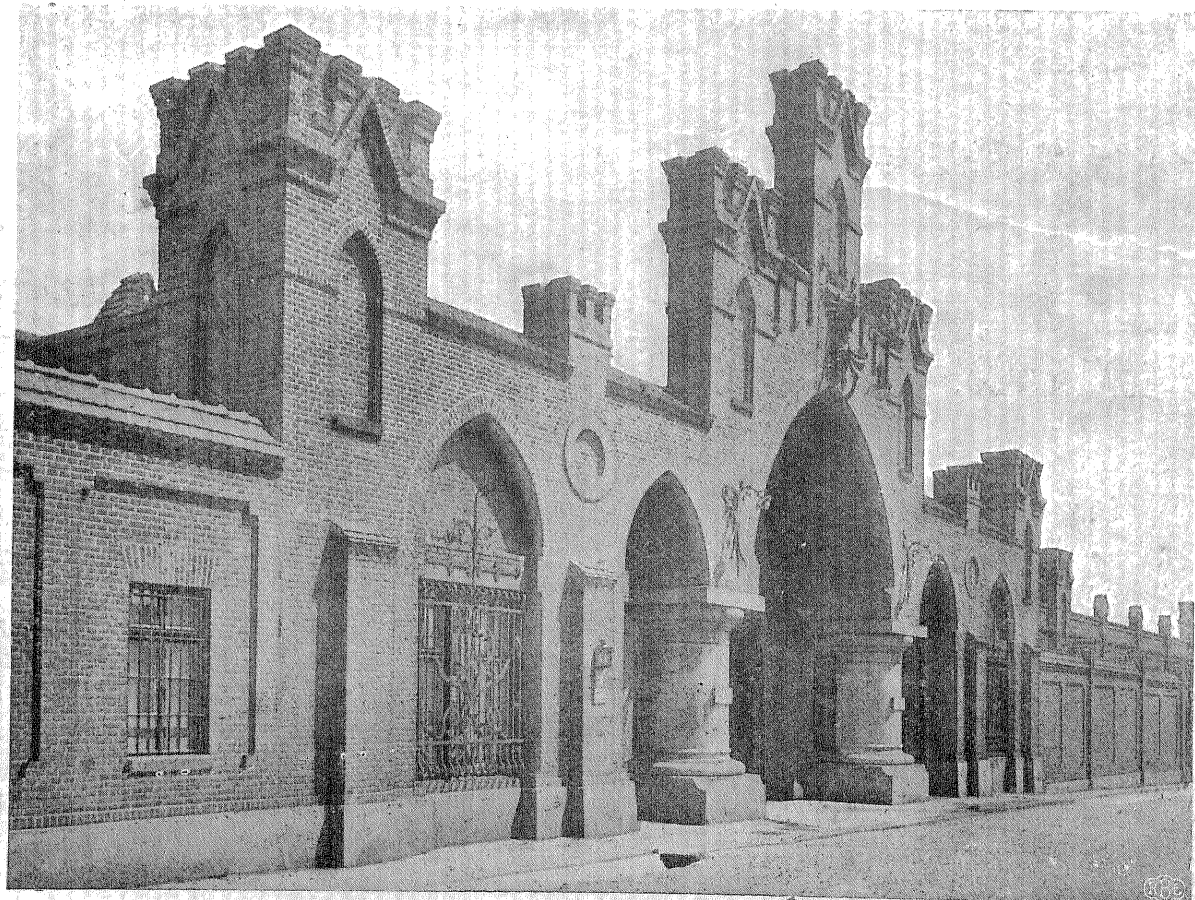
Oto jak wygląda Łódź fabryczna, widziana z jednego z najwyższych swych wzniesień. Rozległa panorama miasta odzwierciedla jego charakterystyczne i gęste zabudowania, gdzie niedzie tylko kryjące anemiczną zielenią skałego zadrzewienia. Wokół zaś rozlegają się szare mury budynków fabrycznych, mieszczących w sobie przedziałnie i farbiarnie. W pobliżu zaś tych zabudowań widzimy sznur domów fabrycznych, zamieszkiwanych przez rzeszę robotniczą i pracowników.



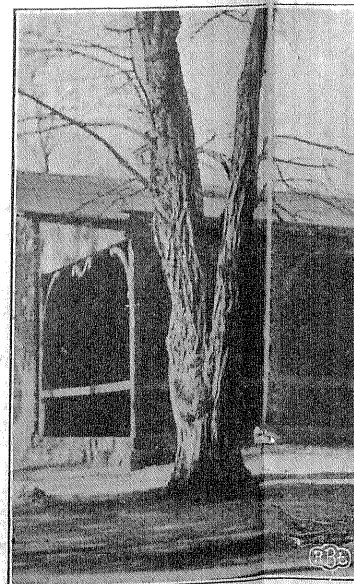
Okazale dąb przy drodze Budziszew Stary i Budziszew Nowy. Obwód pnia wynosi 3 metry.



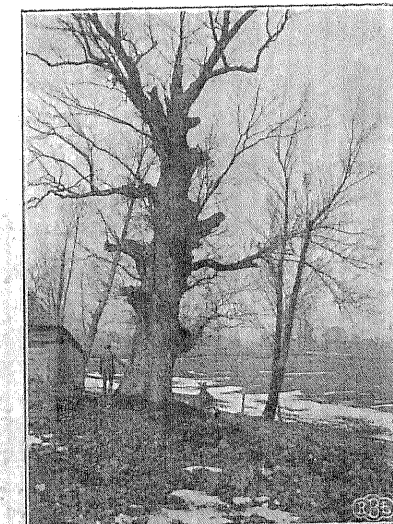
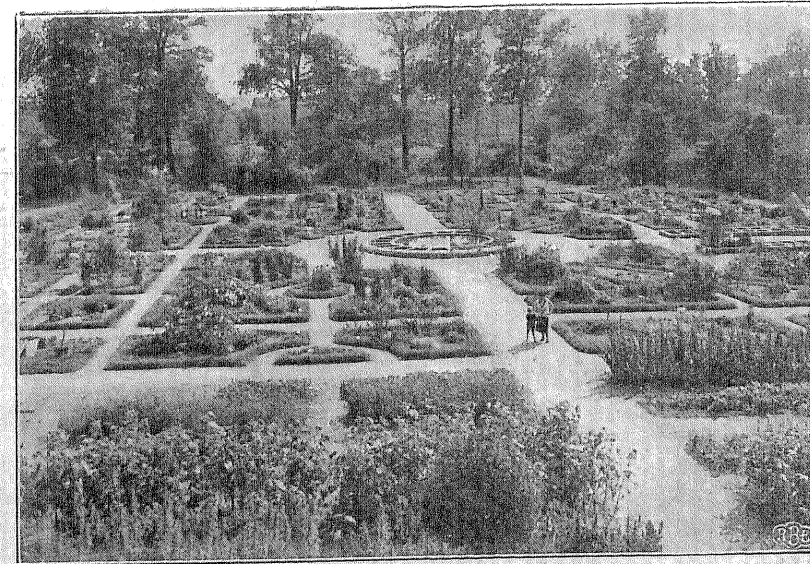
Piękny jałowiec drzewiasty w miejscowości Czechy w powiecie sieradzkim.



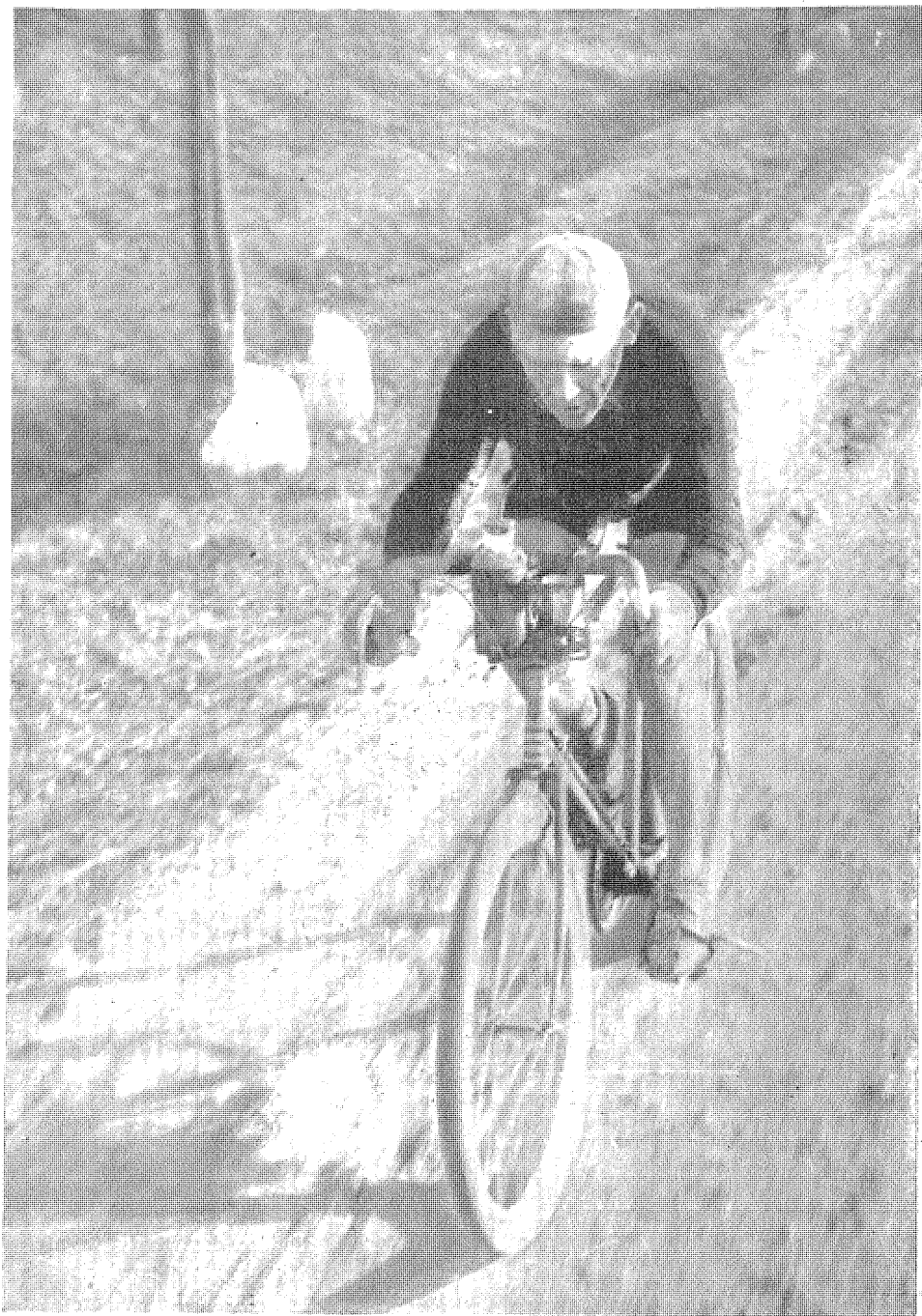
Wielka Rzeczpospolita Pracy Polskiej w Łodzi otoczona jest zewsząd murem najeżonym basztami, wzniesieniami i wieżyczkami. Za murami tętni praca i powstają jej realne pomniki. Powyżej jeden z tego rodzaju murów fabrycznych, okalający tereny fabryczne Scheiblera i Gröhmana.



Towarzystwo Przyrodnicze im. Staszica, acz jest placówką młodą, posiada już za sobą piękne rezultaty pracy. Zadaniem jej jest krzewienie zamiłowania do przyrody i ochrona jej zabytków. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej okaz najstarszej kacji w Zduńskiej Woli, na prawo szkolny ogród botaniczny Centralnej Pracowni Przyrodniczej w Łodzi.



Godny ochrony dąb we wsi Ochla, gminy Budziszew. Obwód pnia 6 m. 67 cm.



Więcek! — zwycięzca wyścigu do morza polskiego, oświadczył, że zwycięstwo swe zawdzięcza jedynie pożywieniu w postaci cukru, którym się żywił. Czuł się przytem: lekko i pedałował mocno.



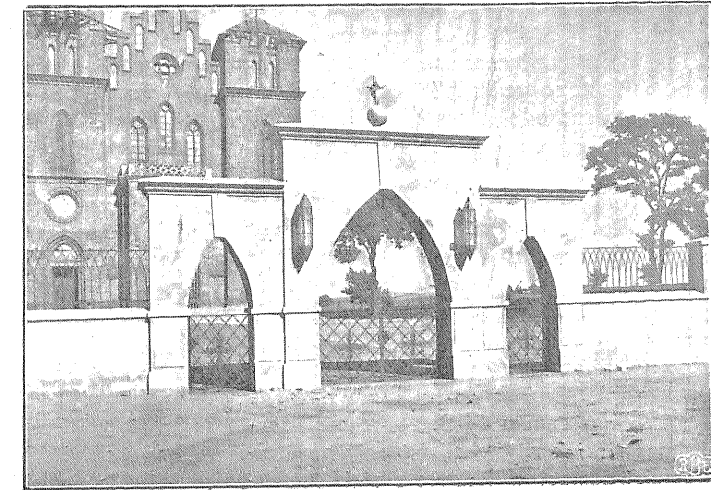
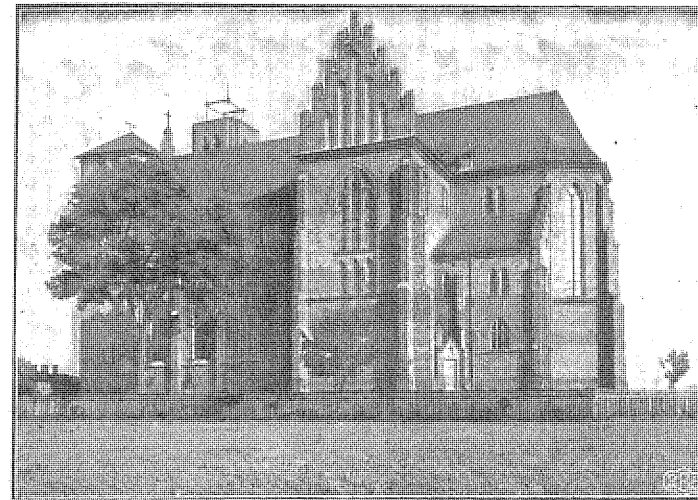
Drużyny piłkarskie Warszawy i Łodzi przed meczem reprezentacyjnym o puchar.



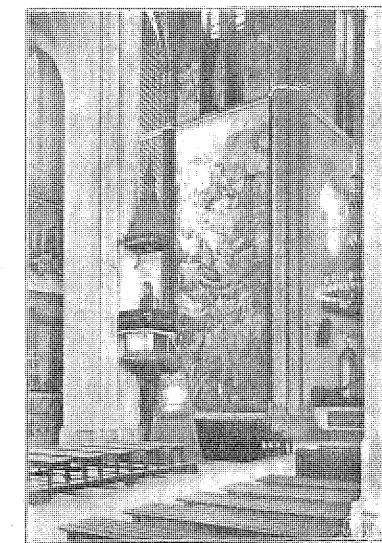
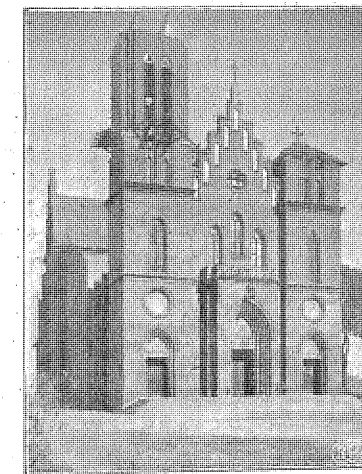
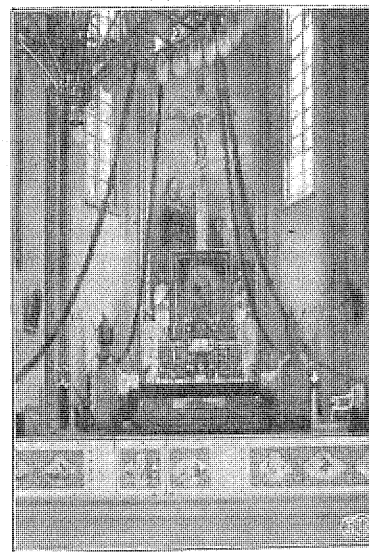
Stanisława Wałasiewiczówna w barwach swego klubu amerykańskiego.



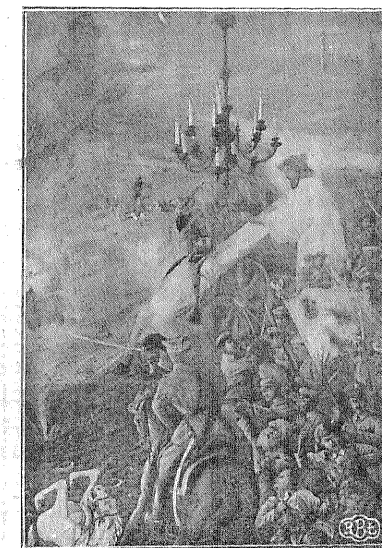
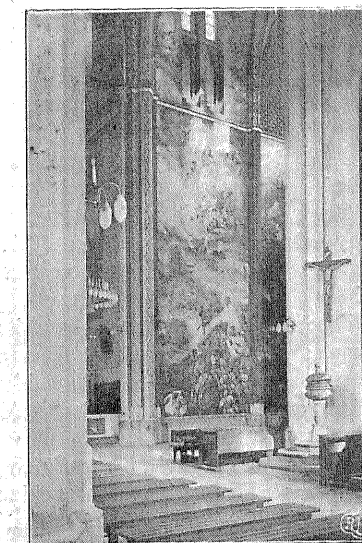
Łodzianie, bracia Stolarowie — najlepsi polscy tenisści.



Kościół św. Wojciecha w Chojnach jest jedną z większych świątyń katolickich na przedmieściach Łodzi. Budowę rozpoczął ks. Walenty Landowicz w 1896 r., projektował architekt Wojciechowski. Styl świątyni utrzymano w jednej z licznych u nas odmian gotyku polskiego. Na zdjęciach widzimy: widok kościoła od strony południowej i bramę kościelną.



Od strony lewej ku prawej: presbiterjum, front kościoła i fragment wnętrza.



Wnętrze kościoła przyozdobione jest malowidłami o treści, zaczerpnięte z pisma świętego (Sąd ostateczny) i wojny polsko - bolszewickiej (śmierć ks. Skorupki i jego wizja przedśmiertna). Zdjęcia przedstawiają: pierwsze — fragment „Sądu ostatecznego”, środkowe — wizja ks. Skorupki, ostatnie — śmierć ks. Skorupki (fragment malowidła).

Fot. Włodzimierz Pfeiffer.

Koń i jego widmo.

Działo się to wieczorem nad brzegiem jeziora, w którego toni odbijało się niebo zachodu. Od zachodu na wschód, od wybrzeży sabaudzkich do wybrzeży szwajcarskich na falach jeziora igrała tęcza barw. Z okien salonu przyglądaliśmy się czarownemu widokowi, do którego przywykły nasze oczy i przygotowaliśmy się do słuchania sir Ryszarda Wellesley, który obiecał nam coś opowiedzieć, a opowiadać umiał tak, jak ongi to robił nieporównany Oskar Wilde.

— Tak jest, znam w Szkocji ujeżdżalnię, zupełnie podobną do tej, którą zwiedzieliśmy dziś w zamku de B., — zaczął, rozsiadając się jak najwygodniej przy swej olbrzymiej postaci w jednym z pięknych foteli naszej uprzejmej gospodyni. — Należała do jednego z moich krewnych, który kazał ją odrestaurować, jak zrobili to także nasi uprzejmi amfitrjoni dzisiejsi. I ta ujeżdżalnia znajdowała się w starym parku, górującym nad jeziorem, nieco w tyle za pałacem i bardzo niedaleko od niego. Prosiłbym o zanotowanie tego szczegółu.

Zauważaliśmy swoją uwagę, przyjmując pozy słuchaczy, z papierosami w ustach i whisky pod ręką.

— Podobieństwo nie ograniczało się na tem, — ciągnął dalej sir Ryszard. — Zupełnie jak nowi właściciele zamku de B. odrestaurować mogli budynek dzięki obrazowi z siedemnastego stulecia, przedstawiającemu amazonkę przed bramą ujeżdżalni, kuzyn mój i jego żona, pragnąc utrzymać styl budynku centralnego i przylegających stajen, wykonali to zdołali dzięki cudownemu istotnie płótnu, dziełu nieznanego artysty. Obraz przedstawiał jedną z naszych prababek na wielkim, białym koniu, z długim ogonem, jak nie ważyła to konie w dawnych czasach. Proszę także zapamiętać maść konia.

— Odwagi! — rzekł żartobliwie jeden ze słuchaczy. — Nie jest pan jakoś „w formie“ dziś, sir Ryszardzie!

Zamiast odpowiedzi sir Ryszard zaśmiał się donośnie, tym śmiechem angielskim, od którego trzęsą się szyby. Mówił dalej:

— Obraz ten młoda moja kuzynka umieścić kazała w głębi maneżu, pod zegarem, który zdobił ścianę główną, gdzie umieszczono także reflektory. W blasku ich obraz nabierał życia, zwłaszcza z powodu półmroku, jaki stałe panował w tem miejscu, ponieważ ujeżdżalnie nie potrzebują silnego oświetlenia. W tej, o której mowa, panował ponadto jeszcze dobry i zdrowy zapach skór i czystości, a także zapach koński, który przekładam nad wszystko. Lubiła go także moja śliczna kuzynka. Na Jowisza! nie mogę pomyśleć o niej bez łez. Była uznana pieknością londyńską w ciągu całego sezonu i jestem przekonany że Lawrence utworzyłby z niej obraz jedyny w swoim rodzaju, tem bardziej, że na wsi ubierała się zawsze według wzoru amazonki z maneżu. Może po

to, by przypodobać się mężowi i zatrimfować nad rywalką.

— Jaką rywalką? — zapytała pani domu, wielce zaniepokojona o swój hotel.

— No, dama na białym koniu, oczywiście. droga pani, — zdziwił się sir Ryszard. — Jest zrozumiałe, że kuzyn mój zakochał się odrazu w świetnej amazonce, którą miał codziennie przed oczyma w godzinach tresury koni. Zdawała się zachęcać go do pracy spojrzaniem swoich wielkich, czarnych oczu Hiszpanki. Wiadomo państwu przecież, że Szkotki często miewają takie „hiszpańskie“ oczy, z powodu krwi dawnych żeglarzy, która płynie w ich żyłach. Artur był nietylko zakochany w swej czarującej prababce jak prawdziwy Szkot - mistyk, ale kazał jeszcze odrestaurować śliczny budoar, w którym przebiegała się za życia.

— Tak, jak właściciele zamku de B. odnowić kazali szatnię o pięknych boazerjach — zauważyłem.

— Tak właśnie! — potwierdził sir Ryszard. — W szafach znajdowały się jeszcze suknie, a nawet bielizna, która prawdopodobnie należała do zmarłej, lecz kuzynce mojej nie wolno było jej używać, co robiło jej wielką przykrość. Mam nadzieję, że nie będziecie się państwo śmiać, bo jest to jedna z najstraszliwszych historii, jakie zdarzyły się w mej rodzinie, a słyszymy z tragicznymi zdarzeniami jeszcze z epoki wcześniejszej od Shakespear'a. I to, co się zdarzyło: Kuzyn mój w manji swej posunął się nieco za daleko. — Po całym państwie brytyjskiem szukał konia zupełnie podobnego do wierzchowca swej ukochanej i znalazł go oczywiście, ponieważ stworzenia te reprodukują się zawsze jednakowe. Był tej samej maści, miał te same gniewne oczy, ten sam sposób stania dęba, unoszenia puszystego ogona — Pokazano mu portret i, jak utrzymuje się po głoska w mojej rodzinie, na widok jego zarżał radośnie. Od chwili, gdy stanął w stajni, rozpoczęła się tajemnica. Kuzynka moja błagała męża, by pozwolił jej dotrzeć do wierzchowca, dla którego żywiła zrozumiałą predylekcję. Opowiadają, że w dniu którego stała się tragedia, Artur zgodził się na to, dał się przebłagać i w ujeżdżalni miała miejsce dość dziwna scena: Mabel i koń żywy. Ona, w stroju i kapeluszu prababki, koń osiodłany i przybrany, jak koń z obrazu. Popisywała się wyższą szkołą jazdy przed Arturem, a sztuka ta nie zmieniła się wielce z biegiem lat. Koń żywy zatem wykonywał sztuki konia z obrazu. To tłumaczy wiele rzeczy. Co państwo o tem myślicie?

— Niechże pan dokończy! — prosiła pani domu, stała jeszcze zaniepokojona o los pięknego swego hotelu. — Dotąd ta historia o koniu żywym i martwym nie jest dość jasna.

— Ach! uważa pani, że nie jest jasna? — oburzył się sir Ryszard, unosząc szklanceczkę whisky. — To dlatego, że nie widzi pani w wyobraźni ujeżdżalnię, pokrytej bluszczem

z jej malowniczym dachem a prostymi linjami zarysów, ani olbrzymich drzew, ani zamku, który spogląda i spoglądał tej nocy w ton jeziora, mieniącą się tęczą w poświacie księżycy.

Noce księżycowe nad jeziorami Szkocji odznaczają się poetycznością, która tłumaczy wiele rzeczy. Niech sobie pani teraz wyobrazi dziwaczne odgłosy, które ze swego pokoju usłyszała Mabel, leżąc bezsenne. — Były to odgłosy kopyt końskich i rżenie. — Wstała z łóżka. Mąż jej, widząc to, zapytał:

— Co robisz?

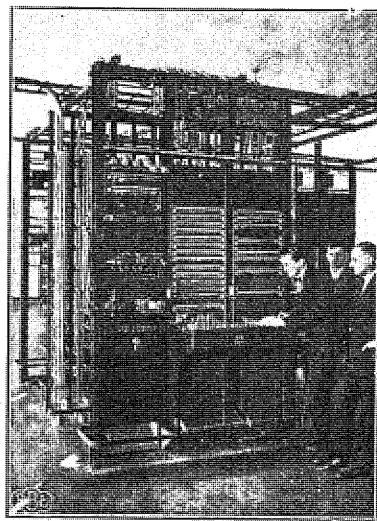
Miał odpowiedzi, zapytała go, czy słyszy. Nadstawił uszu i usłyszał. Zdawało mu się jednak, że łąsaowały inne konie w stajniach, a że odznaczał się wspaniałym drowiem pomimo swego mistycyzmu, jak zresztą większość Szkotów, odwrócił się na drugi bok i zasnął zpowrotem. Biedna Mabel zeszała do parku, by zbliżka przyjrzeć się czarowi nocy księżycowej, zbliżka usłyszeć ruch koni. Gdy znalazła się w ogrodzie, jak urzeczona skierowała się do ujeżdżalni, idąc za tajemniczym nakazem. By wejść do samego maneżu, mijać musiała budoar... I tam... Proszę wyobrazić sobie tę koszmarną wizję, jeśli powiem, że nazajutrz znaleziono biedną Mabel z roztrzaskaną twarzą, ugodzoną najokropniejszym kopniakiem końskiego kopyta. Tak jest, cios trafił w samą twarz. I znaleziono także białego konia, żywego konia, chodzącego wolno po maneżu, z zadowoleniem, przyglądając się gniewnemu i złośliwemu okiem swej podobiznie na obrazie.

I cóż o tem myślicie?

Jeden z obecnych gości, dawniejszy oficer kawalerji, rzekł z prostotą:

— Jeden z moich dragonów, młody rekrut, został w ten sam sposób zabity przez konia, który urwał się nocą.

Tłum. L. M.



Urządzenia na nowej stacji telefonicznych rozmów kablowych na linii Łódź — Warszawa.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, 9 listopada 1930 roku.

Nr. 46.

Łódź w hołdzie pamięci Zmarłych



Zaludniły się ciche aleje cmentarne. Wielkie miasto Zmarłych odwiedziła Łódź, składając hołd pamięci tym, którzy odeszli w zaświaty. Ilustracja nasza przedstawia szereg fragmentów ze starego cmentarza katolickiego w dniu Zaduszek. W pośrodku od góry pomnik poległych strażaków, u dołu grobowiec ś. p. kapitana Pęczkowskiego, na lewo zbiorowa mogiła m. waldów.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy 1-linowy (strona 3 łamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kłiszowych koszty wykonania kłiszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty łam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.

Fct. A. Meyer, tel. 108-81.